

## Wywiad z Krzysztofem Hołowczycem

---



AUTOR – Dzień dobry panie Krzysztofie. Jestem pisarzem i przygotowuję książkę „Ekstremalne Spełnienie Mężczyzny”. Są to wywiady jak to tytuł wskazuje z mężczyznami, którzy dzielą się swoim doświadczeniem swojego męstwa, o swoim wzrastaniu, o swoich pasjach, to co wszystko przeżyli na swojej skórze. Mówią o swoich upadkach, porażkach, które są lekcjami, naukami od życia. Jeszcze raz miło się z panem spotkać panie Krzysztofie. Jas może od razu do pierwszego pytania. Jak rodziła się pana pasja motoryzacyjna, panie Krzysztofie? Wychowaliśmy się w czasach PRL-u. Otaczały nas Warszawy, Syrenki, Fiaty 125p, Maluchy, Polonezy. Po drogach poruszały się Stary, Jelcze, Ogórki, Tarpany, Nysy, Żuki. Samochody produkowane w krajach bloku socjalistycznego, Związku Radzieckiego, NRD i wiadomo innych krajów. Zachodnia motoryzacja była dla nas można tak powiedzieć marzeniem. Był to skok w inną cywilizację, totalnie wyższy poziom techniki. I mam takie pytanie z tym związane. Jak rodziła się pana pasja do motoryzacji, bo słyszę często od kierowców, że swoje pierwsze zetknięcie z motoryzacją było wtedy, np. dziadek, ojciec brał ich na kolana wsiadali razem do samochodu.

Ojciec brał syna, dziadek brał swojego wnuka na kolana i dawał trzymać kierownicę. Wiadomo dziecko ruszało tą kierownicą w prawo, w lewo. Jak to u pana rodziła się ta pasja, zachłyśnięcie się motoryzacją? Jak to u pana się przejawiało, panie Krzysztofie?

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Miałem to ogromne szczęście w rodzinie, gdzie mój tata był inżynierem, nawet inżynierem konstruktorem. Skończył Politechnikę Warszawską, specjalizację samochody i maszyny robocze. Gdzieś tam w jego świecie miłości do motoryzacji pojawił się syn. I naturalnie wiadomo syn był dla ojca małym człowieczkiem, który gdzieś tam oglądał jego marzenia, bo tata miał EMZ-tkę, później kupiliśmy pierwszego Wartburga skrzydlaka takiego właśnie z bloku wschodniego, ale to był Wartburg jeszcze stylizowany na piękne, dawne samochody, miał „skrzydła”, taki niebieski, wyjątkowy. Piękny on do tej pory, jest uznawany za taki ładniejszy samochód z tamtych czasów. I rzeczywiście pewnie świadomie lub nieświadomie, teraz to mi trudno powiedzieć, ale tata rozbudzał moją miłość do samochodów, a idąc później do moto-sportu, że pierwsze momenty, kiedy pojawił się duży Fiat i to był rzeczywiście wyjątkowo rzadki czas, bo to był Fiat na licencji włoskiej. Fiat 125p to było chyba w 1970 roku, to był jeden z pierwszych Fiatów, który już wtedy się pojawił. Także ja wzrastałem cały czas w kulcie miłości do samochodów i pewnie gdzieś to wpłynęło na moje dalsze życie, aczkolwiek też jako dzieciak kochałem sport w takim wydaniu jak każdy, czyli grałem w siatkówkę, piłkę ręczną, biegałem, skakałem, byłem lekkoatletą, wszędzie byłem, gdzie tylko była rywalizacja, to ja tam byłem, ale tak jak wcześniej powiedziałem, to wzrastało w miłości do wszystkiego co war-

czy. Chodząc po mieście widziałem jak ktoś daje gazu, albo po cichu wsiadałem sam w garażu do samochodu taty i dawałem gazu, żeby ryczało, co było mordercze dla zimnego silnika, mówię to z dzisiejszej perspektywy tego i większej świadomości, ale później doszedłem do takiego poziomu, jakby to określić takiego podkradania tacie samochodu, że postawiłem kolegów i wyjeżdżałem z niego pełnym szwungiem piszcząc oponami na gazety, żeby koledzy widzieli jaki jestem kozak, aż tata pewnego razu zostawił samochód na skręconych kołach i skończyło to się obdarciem lakieru z drzwi. Takie były początki. Z jednej strony tata cały czas rozkoszował mnie w tych samochodach, ale myślę, że ja też nie byłem obojętny, to nie było takie, że: „choć tu synu pojeździmy”, ale ja cały czas marzyłem, żeby sięść na kolana i pojechać kawatek. Jest też historia rodzinna jak się opisuje mój pierwszy kontakt jako pierwszoklasista, lub raczej przedszkolak mówię do taty: „wiesz tato, że ja umiem jeździć, to bym pojechał”. Tata jako człowiek taki z fantazją, pyta „a jak byś to zrobił?”. To dawaj między kolana mnie wsadził, ja się spuściłem tak na dół mocno, że nogą nacisnąłem sprzęgło, widziałem, jak tata wrzucał jedynkę do siebie, do przodu, puszczając sprzęgło lekko dodając gazu ruszyłem. Na tacie zrobiono to tak wielkie wrażenie i później cała rodzina mówiła, że chyba jestem urodzony do jeżdżenia, a naprawdę tego samego dnia próbując różne rzeczy siedzieliśmy z ojcem w rowie, nadzieliśmy na zderzak metalowy taki kołek drewniany, bo nie można go było ściągnąć, to to był taki nasz wspólny crash. Ta historia zaczęła się tak zwyczajnie. Tata, który był miłośnikiem motoryzacji, który ukazywał dla swojego syna, a był to czas, kiedy otwierał maskę i pokazywał to jest

gaźnik, to jest prądnica, to nie były czasy wtrysków, alternatorów. To jest kolektor wydechowy, to jest ssący, ja to przyswajałem, potykałem tą wiedzę. W szkole podstawowej, kiedy mieliśmy zajęcia WT – Wychowanie Techniczne i jak była rozmowa o silnikach, o dwusuwach, czterosuwach ja wtedy naszą panią prowadzącą poprawiłem – Nie, nie, to w tym cyklu trzeba zapamiętać proszę panią – i wtedy szybko doszła do wniosku – w tym Krzysztof jest ekspertem, ja nie zabieram głosu, będzie lepiej jak czegoś nie będziemy wiedzieli, to Krzysztof nam powie. To były fajne czasy, kiedy z pasji już wtedy rodziła się też wiedza, bo szybko czytałem, szukałem książki jak to jest zbudowane, dlaczego, jak to działa? Później oczywiście w rozwijaniu mojej pasji to pomogło, bo mogłem wspierać moich inżynierów przy testach, wspierać ich przy rozwoju naszych samochodów sportowych.

AUTOR – Jaki był pana pierwszy prywatny samochód? Ja pamiętam swojego maluszka, co przy wzroście 190 cm musiałem fotel maksymalnie odsuwać do tyłu. Pochylenie fotela musiałem regulować co najmniej 10 cm do tyłu

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – To pan miał młodszego malucha, bo pierwsze maluchy nie miały odchylanego siedzenia. Siedzenie było pod jednym kątem, nie można było go przesunąć tylnego oparcia, nie miało przecież zagłówków, tak wyglądały pierwsze maluchy. Też wtedy mordowałem mocno taty Fiata, dzień i noc go ujeżdżałem. Po pewnym czasie tata powiedział: „synu już nadszedł czas, dostaniesz mój samochód, a będzie twój”. Byłem tak szczęśliwy, że wydało mi się, że Pana Boga za nogi złapałem, „ale mówię sam go utrzymujesz. Będziesz go pilnował”. I nagle wszystkie dziury w silnikach, wyrżnięte skrzynie biegów. Wszyst-

ko nagle samemu trzeba było utrzymać. Dla mnie to była wielka szkoła życia, bo doświadczyłem jak wielkie to są dla mnie koszty, bo było mnie w ogóle nie stać to, co było co było w ogóle proste dla taty, było dla mnie wyzwaniem, kiedy sam miałem to naprawiać.

AUTOR – Kupować benzynę, wymieniać oleje. To też na pewno pana nauczyło i wielkiej pokory i umiejętności technicznych, bo też i człowiek uczył się na „żywym organizmie”. Musiał wszystko rozkręcić. Rozkręcić łatwo, ale trochę gorzej wszystko poskładać. Tu nagle się okazało, że tutaj jakaś śrubka, tu jakaś nakrętka została, parę części na boku. Na nowo rozkręcić, na nowo poskładać to też musiało być dla pana wielkie wyzwanie Panie Krzysztofie?

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Tak, tak dokładnie, ja to robiłem razem z książką. Nauczył mnie tata, że trzeba układać w schematy, w systemy. Śrubka, po śrubce, co, gdzie leży, co do czego pasuje. Wiadomo tak jak się robi silniki, głowice, tłoki, to wszystko musi być w selekcji i musi powracać na swoje miejsce, nakładanie pierścieni, ja wszystko sam się nauczyłem, rozebrać skrzynię biegów, silnik. Wiadomo, że wszystko poszło jeszcze w dalszym rozwoju, jest jeszcze więcej elektroniki, ale od strony mechanicznej wszystko czuję, wszystko rozumiem. Często moi chłopacy, moi mechanicy się śmieją, jak ubieram kombinezon i schodzę to mówią „będą kłopoty, będziemy od nowa zaczynać”. Wiadomo, że moja pasja do mechanizmów jest, była i będzie.

AUTOR – Kiedy zaczęła się pana miłość do wyścigów, do ścigania się?

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Ja jestem chłopakiem z Olsztyna i moto sport był wtedy bardzo silny, bo przy fabryce jak każdy wie, była bardzo silna sekcja rajdowa, bo najstawniejszy

był wtedy Rajd Kormorana, który był wyścigiem ulicznym wokół zakładu. Nigdy nie zapomnę, jak tata prowadził małego szkraba, patrzyłem na te samochody, na tych rycerzy w kombinezonach wyjątkowych i myślałem, że ja też taki będę i że do tego miejsca dojdę. Najpierw trzeba marzyć, bo to jest taki element, który daje nam szansę na jakąś ciężką pracę, albo się marzy daleko, wysoko, albo idealnie, to później ta chęć spełnienia tych marzeń to jest siła, która pozwala człowiekowi na dojście bardzo daleko.

AUTOR – Proszę mi powiedzieć jakby pan wspomniął jaka była taka najbardziej ekstremalna pana jazda samochodem. Na pewno czytelnicy zastanawiają się z jaką największą szybkością pędził pan podczas wyścigów, czy to na torze, czy podczas rajdu terenowego? Czy były takie chwile, bo czytałem, że tak powiem, że ścigata pana śmierć, czuł pan jej oddech na plecach podczas wyścigu Dakar w 2013 roku, miał pan poważny wypadek i z tym związane pytanie – jak eliminuje się niepotrzebne ryzyko? Na pewno pan czuł jakieś prowadzenie, Opatrzność Bożą? Wydaje mi się, że kierowcy i ludzie, którzy się ścigają, to ich aniołowie mają podwójną, albo nawet dziesięciokrotną pracę do wykonania?

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Wie pan, wiadomo, że kierowcy w moto sporcie mają świadomość, że ryzyko było, jest i będzie. Zbliżamy się do takich granic, które wręcz objawiają się, aż w takim szaleństwie, bo niektórzy się obawiają, że to dużo ciężkiej pracy, dużo, bardzo dużo testów umiejętności, całego poszukiwania tego najlepszego czasu, aczkolwiek muszę powiedzieć, bo jestem osobą wierzącą i parę razy w życiu, to taka moja interpretacja oczywiście – Pan Bóg powiedział, że jeszcze nie teraz, jeszcze nie potrafisz jeszcze wielu rzeczy i muszę cię jeszcze szkolić. I dla-

tego parę razy i wyglądało, że to takie niespójne z fizyką, że to tak miałem się utrzymać kawałek dalej, wypaść z drogi i polecieć i nie uderzając w twarde, ale dużo rolując zatrzymać się bezpiecznie. Wiadomo w tym sporcie dochodzi się do granic, zbliża się do tego miejsca, które jest nieprzekraczalne. I im bliżej jest się tego miejsca są lepsze rezultaty. To jest nieuniknione w takich sportach, aczkolwiek tak jak powiedziałem jako z jednej strony osoba wierząc, z drugiej strony traktuję to jako zabobon, mam skarpetkę córeczki, które po kolei były na nóżkę zakładane. Ta skarpetka od lat ze mną jedzie, jest takim trochę magnesem, który ciągnie mnie do domu. Mówi: „Nie” do końca ryzyku. To są zawsze odmienne bieguny – jeden mówi: „nie rób tego”, drugi mówi: „żebyś zwyciężył, musisz to robić”. To są przeciwstawne rzeczy, które w człowieku siedzą. To nie są rzeczy, o których łatwo mówić, to nie są rzeczy, do których łatwo się odnosić, ale parę razy w życiu byłem, poza tym miejscem i ta czerni, ja to mówię, że do tej ciemności się zbliżałem, tam, gdzie niema światła, gdzie nic nie widać, ale okazało się, że przeżywałem te moje ciężkie wypadki. Były dwa czy trzy ciężkie z których nie wiadomo było czy z nich wyjdę. I cieszę się wie pan, że mogę rozmawiać, że mogę, jak mówi mój pilot, mój wspaniaty przyjaciel: „że mogę wstać i usiąść”. Jak możesz wstać i usiąść to dobrze, bo wielu ludzi o tym marzy. Jedne rzeczy, które cały czas się przewijają przez życie człowieka, z jednej strony wspaniałe momenty kariery i te bardzo trudne, kiedy zastanawiasz się czy kiedykolwiek będziesz mógł normalnie funkcjonować, czy będziesz mógł wrócić do sportu, czy będziesz mógł działać z tymi wspaniałymi emocjami, które są przecież wokół nas wokół tych przecież czynności są.

AUTOR – Tao jest prawda. A przy okazji człowiek uczy się też pokory.

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Pokora jest jednym z elementów tego sportu. Szczególnie Dakar, gdzie wie pan dwa tygodnie prawdziwej takiej wojny, w której człowiek dosłownie walczy o swoje życie. Jeżeli jedziesz w grupie najlepszych, gdzie ścigasz się na każdym metrze, kilometrze, tych momentów są tysiące, no to musisz mieć tą ogromną siłę wytrwania, taką wiarę, że wygram, że przejadę, że przekroczę granicę swojej odporności. Odporności nie tylko fizycznej, psychicznej. Zresztą każdy człowiek ma bardzo wiele takich momentów zwątpienia, kiedy ma już dość, właśnie wtedy ta z jednej strony pokora, że muszę jechać, muszę przetrwać, wytrzymać, a z drugiej ta wiara, że dam radę, że potrafię to zrobić, że jestem silny jest wielka, że te siły pozwalają mi w moim przypadku przyjechać na podium Dakaru. Nie stałem na środku podium, który jest magnezem, wróc jeszcze raz, spróbuj jeszcze raz, wal, ale mnogość kontuzji, które mam, które co pewien czas się odzywają, a tego nie da się tak schować: dwa razy złamany kręgosłup, barki porywane, mostek, potamane żebra. Wszystko jednak w człowieku jest i jak mówi mój jeden trener personalny i śmieje się, że jakby ludzie wiedzieli, ile ty masz kontuzji, to by dopiero z przyjemnością mówili, że nie jest im tak łatwo, ile musimy pokonać trudności, żebym ja funkcjonował i wyglądał na zdrowego i normalnego człowieka.

AUTOR – Pan też był Ambasadorem Światowych Dni Młodzieży i właśnie tak zastanawia mnie: jest pan osobą wierzącą, czyli nadajemy na tych samych falach. Jaką rolę spełnia w pana życiu modlitwa, relacja z Bogiem?

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Od razu się przyznam i się tego nie wstydzę – jestem osobą wierzącą. Wiele osób, przyjaciół moich jest wierzącymi, ale nie chcę się z tym obnosić. Pan Bóg pomaga mi, czy nie, ale to są bardzo indywidualne kontakty każdego z nas z Bogiem. Ja nauczyłem się jednej rzeczy, aby nie mówić o tym, nie prosić Boga o kolejne rzeczy, to się zdarza raczej, ale mieć świadomość, że po prostu BÓG ISTNIEJE i TRZEBA KOCHAĆ GO. I to wszystko. I tym cenniejsza cała reszta, niestety jest wynikiem wielu różnych sytuacji, bo jednak jak niektórzy się obrażają na Boga, że chciałem to, albo ktoś zginął. Nie ma całkowitej takiej możliwości kierowania tym co się wokół nas dzieje. Bóg daje nam szansę na odnalezienie się w doczesnym życiu, ale co będzie później, to jest kwestia tej wiary, która gdzieś w nas jest. Wiara dawała mi przeżyć w wielu ciężkich sytuacjach, kiedy moi przyjaciele odchodzą, bo przecież można wtedy obrazić się na Pana Boga, bo dlaczego tak się stało, bo tak nie powinno być, ale ktoś kto jest troszeczkę dalej w lepszym kontakcie z Bogiem ten ma świadomość, że jest na koniec takiego wewnętrznego takiego poukładania, ale takiej świadomości, że ten świat ma coś więcej, niż tą doczesność.

AUTOR – Jeśli rozmawiamy o wartościach, to jakie wartości panie Krzysztofie są najważniejsze, żeby człowiek mógł być szczęśliwy? Co to znaczy być szczęśliwym?

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Wie pan gonimy za różnymi rzeczami, ja już w swoim życiu byłem w różnych miejscach i widziałem wiele różnych rzeczy. I ta satysfakcja od strony sportowej i satysfakcja od strony finansowej i satysfakcja że mam fajną rodzinę, wspaniałe dzieciaki, córki, ja myślę, że szczęście to bycie takiego wewnętrznego takiego

poukładania, że wiem czego od życia chcę, że wiem co te życie mi przynosi i często z tym niestety trzeba się pogodzić, że jest takie, a nie inne. I ta świadomość, że jest tu i teraz w takim miejscu, a zarazem jako osoba wierząca nikogo nie nakłaniam, że ma wierzyć, lub nie trzeba. Każdy ma swoje wewnętrzne potrzeby zrealizowane, ale ja mam na to wiadomość, że ten świat będzie, a ja będę w innym miejscu. To jest taka próba, że musimy tak żyć, żeby mieć tę świadomość, że jestem na takim krótkim egzaminie.

AUTOR – A jak spotyka się pan z młodzieżą, to co pan im radzi, jak ich dopinguje, żeby się rozwijali, żeby rozwijali swoje pasje, swoje talenty, zainteresowania? I jak wychować dzieci, żeby miały poczucie swojej wartości.

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Dzieci, jak gdyby sadząc już od strony wychowania, gdy są w wieku 8–10 lat mamy im szansę przekazać coś co jest najważniejsze: miłość, odpowiedzialność, szacunek do innych, szacunek do świata, do przyrody, przyroda przecież jest częścią. Już teraz będąc tatą i patrząc na to szerzej już od strony już takiego nowocześniejszego spojrzenia i już co raz częściej nas otacza i uda się utrzymać w takiej proporcji, normalności, bo wie pan ja jestem zwolennikiem normalności. Jest coraz mniej normalności, gdzieś pędzimy, wszyscy gdzieś szukamy niestworzonych rzeczy, a one są blisko, nawet na wyciągnięcie ręki. Takie proste ciepłe słowo, przytulenie, tak relacja, mówię oczywiście o relacji rodzice – dzieci do której mamy wewnętrzne potrzeby bycia, albo wzajemnego wspierania się. Rzeczy proste, prozaiczne o których jednak warto mówić, bo jest zaniedbywane przez normalnych ludzi gdzieś tam w życiu.

AUTOR – Jednak trzeba o nich przypominać.



KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Trzeba przypominać, ale najważniejszy na koniec jest przykład: są piękne słowa, którymi możemy się otoczyć, ale dzieci nas obserwują i biorą z nas przykład. Dzisiejsi ludzie są zdziwieni, dlaczego moje dziecko robi to czy tamto, ale trzeba być przez cały czas, że dzieci na nas patrzą oceniając, naśladując. Tego się nie da schować.

AUTOR – Jak to się mówi: dzieci są najlepszymi psychologami.

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Są takimi naśladowcami zachowań rodzicielskich, naszego czy cwaniactwa, czy sprytu, czy rzeczy, które nam się wydają, że jesteśmy tacy fajni, a oni nas naśladują i to robią. Mówię: nie rób tego, a sam to robię. To jest zakłamywanie rzeczywistości.

AUTOR – To tak jak by ojciec palacz oduczał syna: synu nie pal.

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – A sam pali. Często ta świadomość, że byłeś i przeżyłeś to i wiesz, że to jest złe i przekazujesz tę wiadomość dzieciom jest niby proste, ale finalnie

często dziecko same tego gorącego musi dotknąć, żeby mieć pewność, że to jest gorące. Także w życiu nie jest to takie proste, że wszystko da się tak poukładać idealnie: „tam nie idź, bo tam jest na pewno źle” – ale ty masz mieć tą pewność. Te aspekty wychowawcze nie są takie proste i takie łatwe do określenia.

AUTOR – Jest wiele tak jak pan powiedział pułapek, które czekają na młodych ludzi, które niestety złe dla nich, ale jak człowiek nie upadnie to niczego się w życiu nie nauczy.

KRZYSZTOF HOŁOWCZYK – Po prostu trzeba wybaczać, bo każdy może z tej dobrej drogi zejść i wtedy zobaczy. Często są to wartościowi ludzie, a jednak mimo to upadli. A jak upadłeś, to musisz powstać i wtedy masz świadomość, że tam już nie będę. Tak jak z naszymi wypadkami. Jak w danej sytuacji narozrabiałeś w zasadzie drugi raz nie będziesz miał czegoś podobnego, ale życie niesie tyle niespodzianek, czy wręcz pułapek, że ciągle jest coś czego nie wiemy i tam człowiek się nagle pojawia. Myślę, że po to jest to życie. My się wszystkiego uczymy.

AUTOR – Teraz to jest temat na czasie. Ostatnio dużo sportowców przyznało się, że przeżywa, przeżywało depresję, załamanie np. Agata Wróbel, Justyna Kowalczyk, Otylia Jędrzejczak, bokser „Diablo” Włodarczyk. Jak walczyć z depresją panie Krzysztofie? Jak walczyć z upadkiem, porażką? Co zrobić, żeby się chciało wstać z łóżka? Jak poradzić sobie z „kryzysem wieku średniego” lub w każdym wieku?

KRZYSZTOF HOŁOWCZYK – W życiu ja to mam naprawdę ogromne szczęście i jestem takim piekielnym optymistą życiowym i cały czas się uśmiecham, cały czas szukam tych dobrych rzeczy i chyba mi się udaje je odnajdywać, aczkolwiek u mnie jest jeden problem, który jest u mnie od

zawsze: walka o przyszłość, że ja muszę mieć ją zaplanowaną. Najbliższą przyszłość w skali pół roku czy roku, czy mam jakieś aktywności? Póki mam co robić jest mnóstwo wyzwań. Póki brakuje czasu na to wszystko to jestem szczęśliwy tzn., że jestem potrzebny. Lubię mieć takie świadectwo dla samego siebie: jestem potrzebny, a jeszcze lepiej – jestem dobry, potrafię to zrobić, a jeszcze lepiej – jestem najlepszy, wygrywam. To jest niesamowite, że gdzieś w tym męskim charakterze cały czas jest taka próba trenowania, zwycięstwa. Pewnie, że musi przychodzić szczególnie w sporcie przychodzi: teraz już nie dam rady, jestem już coraz słabszy. Wtedy jest ten moment, żeby zejść ze sceny sportowej w dobrym, ważnym momencie. To jest ważny element szczególnie dla mnie. Tak starałem się jak wygrywałem powiedzieć dość, aczkolwiek ciągnie mnie do tego sportu startując raz, czy dwa razy do roku, ciągle jestem piekielnie szybki, że mogę się ścigać z najlepszymi, z całą światową czołówką. Zawsze jest gdzieś ten relatywizm: a może jednak wrócić, a może spróbować. I oczywiście robię to dla przyjemności, dla frajdy, dla kibiców, kiedy startuję w BP Poland w takiej prestiżowej, najwyższej rangi. Tam ciągle jadąc po zwycięstwo, gdzie mam to ogromne szczęście. Mój sport jest taki, że nie ma wyraźnej granicy wiekowej, że wydolność spada, że nie daję rady. Po prostu wsiadam do samochodu. Jeżeli moja głowa potrafi, to moje ciało wstanie i jest takim szczególnym elementem hamulcowym, jest elementem przedłużenia silnika, skrzyni biegów, zawieszenia, a ty tylko nadajesz te kierunki, to twój przyjaciel: samochód. Jedzie, wykonuje twoje polecenie.

AUTOR – Rozumiem. Gdyby pana przyjaciel powiedział panu: mam depresję, jestem chory. Jak by pan mu pomógł, co by



pan mu doradził? Co takiemu człowiekowi powiedzieć, jak mu pomóc panie Krzysztofie?

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Ja niestety jestem zwolennikiem profesjonalizmu. Co ja mały zuczek, człowiek, który może coś zobaczyć, coś przeżyć, który może miał trudne chwile na kanwie swoich przeżyć swoich wypadków, mógłbym powiedzieć, że ja zrywałem się następnego dnia, często do horrendalnej ciężkiej pracy. W nocy ćwiczyłem jeden miesiąc, drugi, żeby jeden był czynny, przygotowany, żeby inne, które za chwilę pójdą, bo nawet, gdy leżałem na wyciągu, specjalnie konstruowaliśmy przyrządy, żeby już nawet na tych przyrządach pewne uruchamiać. A jestem człowiekiem czynu. Depresja to jest coś innego. To jest stan ducha. Raczej tutaj bym polecił profesjonalistów, ludzi, którzy się tym zajmują. Słuchał w jaką stronę iść, co robić. Każdy jest inny. Nie ma jednej świętej reguły, która powie zrób to i wyjdiesz z tego. Absolutnie, nigdy tak nie jest, jestem przekonany. Ludzie, którzy są do tego profesjonalnie przygotowani, którzy są przez lata uczeni jak w danej sytuacji pomagać, jak leczyć i dozować depresję, jak oddalać – ja myślę, że ja jestem tylko przykładem, że wychodziłem z ciężkich momentów z ciężkich sytuacji sam. A akurat mam taką siłę, a Pan Bóg obdarzył mnie takimi cechami, że jest mnie ciężko dobić. Jak moja noga będzie leżała obok to wezmę ją, bo warto ją przyszyć. No taką mam konstrukcję po prostu i iść dalej. A jak została jedna to musi być silniejsza, że by lepiej funkcjonowała, bo już jedną mam. Niestety ja ma już taką konstrukcję.

AUTOR – To jest piękne. A czy czuje się pan spełniony? I czym dla jest Ekstremalne Spełnienie Mężczyzny. Jakie cechy powinien pielęgnować mężczyzna, żeby poczuć się speł-

nionym? Czy to jest na przykład skoki adrenaliny, endorfiny. Co robić, żeby to co kocham dawało mi spełnienie? Jak do tego dążyć panie Krzysztofie, żeby być spełnionym?

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – No kurcze, znowu niejednej recepty. W końcu jesteśmy tak różni, każdy z nas jest inny, każdy z nas ma inne potrzeby i te spełnienie... Ja mógłbym opowiedzieć z mojej perspektywy, gdzie i jakie było moje dążenie. Najpierw wydawało mi się najważniejsze jest, że trzeba wygrać, zwyciężyć, pokonać wszystkich i być najlepszym, ale gdy okazało się do takich miejsc udało mi się dotrzeć, gdy stałem na podium i patrzyłem na wszystkich nazwijmy to z góry, ale okazuje się, że to nie jest najprzyjemniejszy moment, to nie o to chodzi. Ta świadomość, że coś dobrego zrobisz, otaczają cię wspaniali ludzie, a jeszcze w moim przypadku, że mogę wrócić do swojego zamku, mówię tu o domu, że mam wspaniałą rodzinę, gdy nagle siedzę sobie, jem śniadanie i jak człowiek doświadczony bardzo życiowo – ciężkie złamanie i momenty, gdy myślałem, że już umarłem a żyję, nagle sobie uświadomiłem z moimi dziewczynkami, gdy słyszałem taki lekki szczebiot dzieciaków, pomyślałem, że coś mi się udało w życiu zrobić. Jest wspaniały czas, gdy mogę z moją rodziną porozmawiać, zjeść śniadanie, czy napić się filiżanki kawy. To są takie rzeczy, że nagle zacząłem je zauważać, że w walce o wielkie rzeczy kompletnie pogubiłem wartościowe elementy życia, które są najważniejsze. Takie proste spojrzenie na tak proste rzeczy. Bo dążymy do jakiś rzeczy i zdobywamy je czasem, ale jak się ją osiągnie, to się okazuje, że tam jest pustka. Wielu bardzo dobrych przyjaciół, którzy osiągnęli ogromny sukces finansowy, a mają pustkę, mają bardzo ciężkie ubogie życie. I widzę, jak tęsknią do

zwyczajnego życia, do domku w lesie, gdzie się kochają i są kochani, gdzie mają proste zwyczajne życie. I myślę, że tutaj jest mój największy sukces. Po prostu żyję sobie tutaj w świadomości, że jest po co żyć, każdy następny dzień ma w sobie jakąś wagę, a nawet zawieść córkę do szkoły, czy przygotować coś do jedzenia, tak jak robi to moja żona, że niby są to rzeczy tak prozaiczne, tak proste, a jednak nas łączą, że budują, że jesteśmy razem szczęśliwi. I to nie jest takie proste określenie spełnienia mężczyzny, bo wiadomo, że osiągnąłem duże sukcesy sportowe i często gdzieś tam będąc, lub jadąc sobie przypominam moment tej walki, ale zauważam, że piekielnie, inaczej, że cudowną rzeczą jest dążenie. Sama ta droga jest wspaniała, kiedy dążysz do tego punktu, że okazuje się, ile masz ważnych momentów i zwątpienia i znowu powrotu, ciężkiej pracy i takich momentów jak wcześniej powiedziałem, że przekraczasz swoje granice swoich możliwości. Okazuje się, że możesz być jeszcze lepszy jakby się wydawało. Możesz iść dalej. To są chwile, które powiedzmy próżność męską zaspokajają, ale one nie są najważniejsze, jak się okazuje. Nie one mnie zbudowały. Zbudowały mnie proste rzeczy – promyczek słońca, uśmiech dziecka, taki moment, kiedy przychodziła mała Tosia, wtańczyła na mnie, a byłem zmęczony, wykończony, a ona mówiła do mnie: Tatusiu kocham cię. I wtedy wiedziałem, że po coś żyłem, że coś ci się w życiu udało, że coś wielkiego zrobieś.

AUTOR – To jest prawda. Tak jak pan mówi o spełnieniu, przypomina mi się historia córki Warena Buffeta najbogatszego człowieka na ziemi. Gdy Waren Buffet chciał przepisać swój majątek na córkę, kilkadziesiąt miliardów dolarów, to ona odmówiła. Jest ona malarką, mieszka w małym dom-

ku w lesie i to jej w zupełności wystarcza. Nie potrzebowała bogactwa swojego ojca, tylko była skupiona na swoich obrazach, na przyrodzie, na swoim domku w lesie i to jej wystarcza do szczęścia.

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – To jest piękne. To właśnie szczęście wygląda dla każdego inaczej. Ja bym tutaj w ogóle nie wchodził w taki schemat. To jest dobre, to jest złe. Jesteśmy tak różni, tak mamy inne potrzeby, że jeszcze ten element tolerancji takiego właśnie spojrzenia, tak jak Pan Bóg patrzy. Nie każe być nam wszystkim znakomitymi, że mamy być wszyscy wspaniali. Każdy z nas ma swoje własne życie. W czymś jest dobry, w czymś jest spełniony. To jest właśnie chyba coś, czego nie wolno dać sobie narzucić sobie jako ludziom. Przecież mamy tą część Boga w sobie.

AUTOR – Wydaje mi się, że świat pędzi w kierunku konsumpcjonizmu: że musisz mieć. Reklamy są zbudowane na poczuciu braku: jak kupisz ten towar, jak pojedziesz tam..., to będziesz szczęśliwa/szczęśliwy. To jest tylko reklama, która narzuca nam jakiś punkt widzenia. To co pan powiedział: takie małe radości, cieszenie się z promyka słońca. Ja pana doskonale rozumiem. Byłem na Mazurach i delektowałem się ciszą, jeziorami, chodziłem po lesie. Pływałem z moim synem na kajaku. Czerpałem wielką radość właśnie z chwil przebywania z rodziną, z swoimi dziećmi. Nie musiałem nigdzie pędzić, nigdzie nie musiałem się spieszyć. Jestem pewny, że Miłość po prostu napędem człowieka. I to jest jego spełnienie. Miłość napędza praktycznie wszystko. Dążenia do wynalazków, sukcesy sportowe, pozytywna rywalizacja. To napędza świat – dobro, serdeczność, a przede wszystkim Miłość.

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Tak, tak to prawda.

AUTOR – Ma pan wspaniałe trzy córki, czy one idą w kierunku sportu, czy raczej są to odległe tematy np. artystyczne?

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Jedna jest w klimatach artystycznych, druga córka bardzo dużo podróżuje, kocha świat właśnie z perspektywy właśnie poznawania. Trzecia córka na tą chwilę jest sportowcem. Myślę, że wszystkie mają tą świadomość..., ona nie widziała nas, mówię nas, bo moja żona też była zawodową koszykarką, także oboje jesteśmy z tego samego środowiska, bo dzięki temu doskonale się rozumiemy i jednak córki, zwłaszcza najstarsza i średnia ocierały się jak to jest ciężkie. Jak wielkie są to wyzwania i jak to jest niezdrowe, powiedzmy sobie szczerze. Sport wyczynowy jest już na granicy szaleństwa. Bo ile potrzebujemy wycisnąć ze swojego ciała, czy ze swojego umysłu. Teraz ostatnia córka ostatnio gra sobie w koszykówkę i cieszy się. My cały czas uważamy, że sport w wersji, nie rekreacyjnej, ale takiej, gdzie nie dochodzi się do maksymalnego wyczynu jest świetny. Uczy, mobilizuje, uczy też poprawności takiej w stosunkach międzyludzkich, bo trzeba być w grupie. To wszystko jest fajne. Ja uważam, że sport jest dobry dla dzieci, ale nie wygląda żebyśmy mieli w domu kolejnego zawodowego sportowca.

AUTOR – Co jeszcze chciałby panie Krzysztofie osiągnąć? Jakie są pana marzenia? Co chciałby pan jeszcze zobaczyć w swoim życiu, z kim się spotkać, jakie potrawy skosztować?

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Ja, jak gdyby nie staram się w swoim życiu tak bardzo czegoś konkretyzować, że tak muszę coś złapać, co też panu wcześniej powiedziałem, że marzenia są tym elementem głównym, a ja ciągle się speł-

niam w moto-sporcie. Bardzo lubię jeździć, jeszcze mówię po cichu jeszcze raz Krzysiek Dakar. Do tego trzeba mieć świadomość, że są potrzebne ogromne finanse. Ogromne możliwości finansowe. Przez cały czas też jestem zaangażowany w biznes różnoraki. I zaczyna mi to przynosić przyjemność, bo już taka gra już tylko o pieniądze, tylko o to, żeby zdobyć, żeby zbudować silną firmę, budować markę, żeby robić i budować prestiż i daje satysfakcję. To jest też ten element, który mnie żona chyba nauczyła, takiego dra pieznika, który walczy o zwycięstwo, nauczyła mnie empatii, elementu wspierania innych ludzi. Biorę udział w różnych akcjach charytatywnych, że z żoną mocno pomagamy w różnych sytuacjach, niepublicznie bez żadnego nagłaśniania, bo tak trzeba, ale myślę, że takie wcześniej powiedziałem zwyczajne, bliskie osiąga cele, to one przynoszą fajny sens. I raczej w takim życiu teraz się znajduję i to co już powiedziałem o marzeniach, marzę, żeby pojechać jeszcze raz na Dakar i wygrać. Wiadomo to nie jest takie proste, to nie jest takie pstryknięcie palców zrobić, tylko trzeba mieć okres przygotowawczy, wiele czasu poświęcić. Może to pozostanie już tylko sferze marzeń, ale na pewno nie wolno siedzieć w fotelu w kapciach i mówić przystawio-wo: przeżyłem piękne życie. Absolutnie! Ciągłe trzeba mieć coś do zrobienia! Ciągłe coś poszukiwać! Nawet gdy to już mniejsze cele, czy te bliższe. To też uważam, że warto je mieć. Wtedy życie ma taką potrzebę, żeby rano wstać i zrobić pewne rzeczy i na koniec spotkać się z przyjaciółmi, wypić tą przystawioową lampkę wina i cieszyć się po prostu, że żyję!

AUTOR – Tak jak pan mówi o tym teraz syn mi pokazał na You Tube filmik ukazujący pana, który ma 92 lata, który

podczas II Wojny Światowej walczył w szeregach Armii krajowej. Obecnie biega sobie każdego ranka po lesie, ćwiczy, w domu ma temperaturę 12 stopni. To mu w niczym nie przeszkadza i ma tyle siły w sobie, chęci do życia, że powiem, że mógłby nią obdzielić paru ludzi swoją siłą, swoją werwą. To jest niesamowite, to jest naprawdę siła woli, która pozwala, jak panu czerpać radość z życia. Jak w sobie wyzwolić tę siłę, tę chęć do przekraczania swojego lenistwa, swojego „nic mi się nie chce”, „nic mi się nie uda”, negatywnego myślenia?

AUTOR – Myślę, że tutaj nie ma żadnej reguły takiej jednoznacznej. Tak jak to działa w moim przypadku, cel jakiś kolejny, czy wykonanie czegoś dobrze, bo lubię robić dobrze, bo niestety jestem perfekcjonistą, co jest dużym problemem dla mojej rodziny, że wszystko musi być idealnie zrobione, ale finalnie to jest wie pan składamy się z tak wielu cząstek, jesteśmy tak różni od siebie, że nie ma jednej super reguły, ale ten napęd do życia jest potrzebny. Zawsze warto wstać, coś sobie zjeść i szukać wyzwań tych, które są im większe tym lepiej. Im trudniejsze tym lepiej. I jak je człowiek osiągnie, zdobędzie i to da im późniejsze wyzwania przebiegnięcie kilometra, czy dwóch daje ogromną satysfakcję. I tym trzeba też się cieszyć.

AUTOR – Interesuje mnie kto był pana mentorem? Kto był dla pana wzorem?

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – W dużej mierze mój tata. W dużej mierze to był bardzo dobry człowiek, który zawsze mówił: „pamiętaj synu, najważniejsze jest żebyś zawsze był porządnym człowiekiem. Żebyś zawsze patrzył na świat oczami realnymi. Gdy czynisz zło to musisz to wiedzieć. Musisz wiedzieć, że zrobisz źle. Najgorsze gdybyś był



głupcem, który myśli, że wszystko jest piękne, dobre, a w rzeczywistości zrobiłbyś krzywdę”. Pamiętam, że te nasze wspólne spacerunki, a chodziliśmy z tatą po pół godziny, godzinę i rozmawialiśmy o życiu, o świecie, o różnych rzeczach. Myślę, że to był taki dla mnie czas, w którym chyba poznałem w którą stronę trzeba iść. Trzeba być porządnym człowiekiem po prostu i staram się to mówić moim córkom, moim przyjaciółom. Bycie porządnym człowiekiem to nie jest prosta rzecz i na koniec jest to wielkie wyzwanie.

AUTOR – A na koniec ogarnęła mnie wielka ciekawość z jaką największą szybkością poruszał się pan samochodem?

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – To jest różnie. Ja mam w domu samochód, który jeździ 330 km na godzinę i na niemieckiej autostradzie sobie spróbować rozwinąć taką szybkość, tak jak mówimy wśród rajdowców w moto sporcie jest to ostatni wolny kraj, gdzie na drodze można jechać tyle ile się

chce. I co ciekawe w tych miejscach w których w ogóle nie ma żadnych ograniczeń nie ma wcale większej ilości wypadków. I ja ciągle się z tym nie zgadzam z takim systemem, w którym się mówi prędkość zabija itd. To jest bzdura. Przyczyną jest nieodpowiednia prędkość w nieodpowiednim miejscu. Samolot leci 1000 km na godzinę, ale musi mieć odpowiednią przestrzeń. To nie prędkość zabija. Jechałem 360–370 km na godzinę wyścigowym samochodem, ale to się ma nijak do prędkości 180 km na godzinę na polnej drodze między drzewami. To jest prawdziwa prędkość, wtedy wiesz, że odniesienie i ryzyko, gdy samochód leci ułamek sekundy w powietrzu i przestawiasz bieg i lecisz dalej. To robi wrażenie największe na mnie, nie super samochody, które po drodze stopniowo 320–330–350 km na godzinę rozwijają, to w ogóle to nie to jest esencją. Prawdziwa prędkość to jest, kiedy jedziesz po polnej drodze, czy po drodze z kamieniami, czy pustyni nie jakąś z punktu widzenia moto sportu 160–180 kilometrów na godzinę to nie są wielkie prędkości, czy dnem rzeki, jedziesz „Dakarówką” to wtedy to jest prawdziwa prędkość. Wtedy wiesz, że każdy ruch nieprawidłowy to już koniec. Gaśnie światło.

AUTOR – A o co pana pytają młodzi ludzie, którzy chcą zacząć karierę w sporcie motorowym?

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Tutaj się włącza przeświadczenie, że się idzie do jakiegoś klubu, zapisuje się i można jeździć. To nie wychodzi. Ja niestety muszę z premedytacją przekazywać, że to jest tak ogromna walka z samym sobą, łamaniem swoich słabości, odnalezienie się w sytuacji, w której jak to w moto sporcie bywa brakuje pieniędzy, kiedy to nie jest zapięte na ostatni guzik, ważne jest, żeby

mieć tą ogromną pasję. Cały czas to przekazuję, że jeżeli chcesz coś robić na 100 procent i jak wydaje ci się, że nie dasz rady i to właśnie dzisiaj są takie momenty przetamania trzeba przejść i nagle wchodzisz w ten świat i wszystko zaczyna być prostsze. I nagle widzisz, że to ma sens. Więc nigdy nie możesz się poddawać na swojej drodze. Do końca trzeba cisnąć choćby wszystko się wkłóło trzęsło, jednak ty widzisz swój cel i idziesz do przodu.

AUTOR – Dziękuję panie Krzysztofie za wywiad, dziękuję za poświęcony czas, życzę dobrego dnia. Dziękuję bardzo.

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Życzę wszystkim dobrego.

AUTOR – Życzę pięknego dnia.

KRZYSZTOF HOŁOWCZYC – Dziękuję.